

1. BAZA ŹRÓDŁOWA

Każda praca o charakterze historycznym powinna zaczynać się od przedstawienia źródeł. Podobną zasadę przyjął również autor niniejszej książki, stosując się jednak do niej w sposób odmienny niż zazwyczaj, bo i materiał będący punktem wyjścia do rozważań niezbyt pasuje do tradycyjnych metod pracy historyka. Z jednej bowiem strony mamy do czynienia z oficjalnymi dokumentami sądów miejskich i administracji kościelnej, które z zasady zachęcają, a nawet zmuszają do uproszczeń, jak pokazuje to przykład pracy poświęconej osobie brata Glanca,⁴ postaci tak ważnej i bliskiej ludziom w Dębowcu, i niewiele mającej wspólnego z obrazem zaprezentowanym w książce, zaś z drugiej strony kronikami, pamiętnikami tudzież relacjami i wspomnieniami jedynie w części utrwalonymi w formie pisemnej, czyli źródłami, które cechuje daleko posunięty subiektywizm, a zatem z punktu widzenia dogmatycznie pojmowanej metodologii mało przydatnymi w badaniach naukowych.

Inaczej wygląda sprawa jeśli spojrzeć na to niejako z drugiej strony, uświadomiwszy sobie, że w gruncie rzeczy interesują nas nie tyle wydarzenia historyczne czy społeczno-gospodarcze, ile świadomość określonej społeczności z całym jej systemem wartości, postaw i przekonań, jako że jedynie jednostka emocjonalnie i egzystencjalnie związana z daną zbiorowością potrafi wyrażać sądy i opinie powstałe w danej społeczności tudzież ukazać obowiązujące ją stereotypy, także wtedy, kiedy prezentuje sądy i przekonania innych. Stąd też i problem subiektywizmu nabiera tutaj innego znaczenia gdyż właśnie subiektywne spojrzenia, a zatem i podobnie formułowane pytania w większym stopniu są w stanie dać odpowiedź na podstawowe pytania dotyczące człowieka aniżeli suche zestawienia faktów, liczb i wskaźników statystycznych, do których często sięgają nauki historyczne, w tym i demografia posługująca się metodą agregatywną.

⁴ P. Jamioł, *Nasz brat Bronisław z Dębowca*, Kraków 2007. Warto tu chociażby wspomnieć o roli brata Glanca podczas interwencji wojska w Dębowcu 30 maja 1944 r. Tylko jego odwadze i interwencji u władz niemieckich w Jaśle doszło do przerwania pacyfikacji. Trudno zgodzić się też ze sposobem przedstawienia działalności Armii Krajowej w innej książce autora (*Historia Dębowca*, Kraków 2009, s. 177). Sformułowania typu "dbali tylko o siebie i swoje rodziny, zabierając siłą żywność i mienie mieszkańcom tej miejscowości. Otrzymane od aliantów zrzuty żywności, broni i pieniędzy dowództwo placówki Dębowiec AK dzieliło między siebie i swoje rodziny oraz znajomych" nie tylko obrażają pamięć wielu często anonimowych członków ruchu oporu, szkalowanych i prześladowanych w Polsce Ludowej, ale nie mają pokrycia w faktach; podobnie skrajnych sformułowań nie znajdujemy nawet w tendencyjnych opracowaniach pisanych na zlecenie komunistów w okresie powojennym. Brak też we wspomnianej książce jakichkolwiek wzmianek o tzw. żołnierzach wyklętych, aczkolwiek sam temat należy do szczególnie trudnych ze względu na stan zachowania źródeł i wrogi stosunek do zbrojnego podziemia związanego z obozem londyńskim nie tylko władz PRL-u, ale także części współczesnych lewicowych i neoliberalnych środowisk.

2. POŁOŻENIE I ZNACZENIE DĘBOWCA

Czym jest obecnie Dębowiec, ani to wieś w klasycznym rozumieniu, ani miasto, raczej dalekie i senne, choć nie pozbawione uroku przedmieście Jasła, do którego wprawdzie nie przynależy, ale bez którego już żyć nie potrafi, rozciągnięte wzdłuż starej drogi z Jasła do Nowego Żmigrodu, którą niegdyś przemierzały gromady kupców, beskidników i żebraków starym szlakiem na Węgry. A ma to miejsce historię niezwykłą, pełną wzlotów i częściej upadków i klęsk, i nigdy nie wolną od złudzeń i goryczy. To piękna, choć trudna ziemia, która nic nie dawała za darmo i nadal nie potrafi wyżywić wszystkich swoich mieszkańców, ale ma w sobie dumę i niepokorę, której na próżno szukać gdzie indziej. Nadal szuka miejsca na peryferiach Europy.

Dębowiec jest usytuowany na stosunkowo łagodnym, niesymetrycznie spłaszczonym wzgórzu (ok. 280 m. n.p.m.), łagodnie opadającym od południa i północy, i bardziej stromym od wschodu, gdzie znajduje się dolina Wisłoki o urwistych zboczach po jej prawej, oddalonej od dawnego miasta stronie oraz od zachodu z niewielkim, choć kapryśnym potokiem o nazwie Dębownica, które dosyć głęboko wcinają się w niegdyś gęsto zalesione okoliczne wzgórza z najwyższym wzniesieniem koło Łajsc. Od południa widoczna jest szeroka kotlina rozpościerająca się w kierunku Osieka i Nowego Żmigrodu, zaś od zachodu dwa garby Kobylej Góry i Wierzchgóry.

W okolicy było kilka stawów, założonych z uwagi na potrzeby lokalnych młynów. Największy znajdował się od wschodniej strony poniżej rynku i pola prebendy i zniknął na początku XIX w. Drugi założył Jerzy Mniszech na pograniczu Dębowca i Woli zabierając przemocą i wbrew prawu pola i lasy należące do mieszczan i przedmieszczan. Istniały ponadto dalsze małe stawy pod lasem na łąkach plebańskich pod lasem i w tzw. wąwozie Kozaczka, które zbierały wody płynące wzdłuż drogi prowadzącej do Kopanin, a potrzebne w folwarcznym młynie.⁹ W efekcie dominowały tereny podmokłe i kwaśne, mało przydatne dla rolnictwa i w ograniczonym nadające się na pastwiska. Okolice Dębowca uchodziły długo za ubogie i jeszcze na przełomie XVI i XVII w. Łazy, Zarzecze, Majscową i Glinik powszechnie traktowano w świetle raportu radziwiłłowskiej wizytacji jako siedliska przysłowiowej nędzy, a pobliski królewski Osiek określano mianem "mieściny", której mieszkańcy niczym chłopstwo *opera rustica* odrabiali.¹⁰ Mieszkańcy chcąc przeżyć w ostrym podgórskim klimacie byli od początku skazani na rzemiosło i handel.

⁹ Sarna, Opis powiatu, s. 384; Szerlągowski, Z przeszłości Dębowca, s. 9.

¹⁰ Studia, s. 163, 168-9.

tradycyjnej trasy procesji na Boże Ciało i przeniesienia jej poza rynek. Podczas tego szczególnego czasu obowiązywały reguły, wyraźnie różniące się od zachowań rytmu dnia codziennego, w istocie ospałego i powolnego, i które były podporządkowane kalendarzowi sakralnemu oraz naturalnemu cyklowi przyrody, utraconego przez mieszkańców żyjących pod cywilizacyjnym kloszem dużych miast zachodniego świata.

Istotną rolę podczas świąt odgrywały bractwa religijne i zawodowe, w tym i cechowe, które wraz z Gwardią dębowiecką w decydującym stopniu określały miejsce każdego człowieka w lokalnej społeczności i stanowiły niezwykle ważny obszar aktywności ludycznej. Każdorazowo jednak przebieg wspomnianych uroczystości podlegał – bez względu na epokę – kontroli Kościoła tudzież miejskiej i państwowej władzy świeckiej, z których każda i to niezależnie od siebie próbowała uzyskać decydujący wpływ na ich formę i charakter.

3.2.2.1. Wojsko dębowieckie (= Gwardia dębowiecka)

Gwardia Dębowiecka lub inaczej Gwardia Narodowa nazywana w okresie międzywojennym przez mieszkańców także dębowieckim wojskiem⁴⁶ jest najstarszą istniejącą do dnia dzisiejszego organizacją o charakterze wojskowym w regionie jasielskim, prawdopodobnie wzorowaną na Gwardii Szlacheckiej, a powstałą według tradycji w okresie konfederacji barskiej. Jej początki wiążą się z wydaniem przez generała wojsk koronnych księcia Marcina Lubomirskiego 31 marca 1769 r. uniwersału w Dębowcu, wzywającego do czynnego wsparcia konfederacji. Po upadku powstania część konfederatów obawiając się powrotu na Litwę i kresy wyjechała wraz z generałem Kazimierzem Puławskim do Stanów Zjednoczonych, inni osiedlili się w Małopolsce,⁴⁷ m.in. w Dębowcu zakładając tu rodziny i tworząc związek typu stowarzyszenia wojskowego, załóżek organizacji patriotycznej i niepodległościowej, gromadząc broń, ćwicząc się w mustrze i strzelaniu; w połowie XIX w. potajemnie spotykano się na Kamieńcu i pod kierunkiem ówczesnego rotmistrza Andrzeja Watulewicza (1823–1873) i Kaspra Pawłowskiego (1791–1873) doskonalono musztrę i posługiwanie się bronią. Pozostałości tego przetrwały m.in. w sposobie przemarszu gwardii przez miasto lub podczas wchodzenia do kościoła w zwartej kolumnie i w odpowiednim szyku, jak i wydawanych przy tym komend, stój, baczość, prezentuj broń, do nogi broń, uklęknij, spocznij; najpierw rotmistrz, potem dobosz, chorąży i trębacz, a za nimi dwóch sierżantów, prowadzących pozostałych gwardzistów, i na koniec dwóch dalszych sierżantów zamykających szereg.

⁴⁶ Szerlągowski, *Z przeszłości Dębowca*, s. 85n.; Mastej, *Gwardia Narodowa*, s. 89nn.; Ruszel, *Leksykon*, s. 389n.

⁴⁷ Morawski, *Materiały*; Konopczyński, *Konfederacja barska*, s. 322n., 741n., 754nn.

4. STRUKTURY SPOŁECZNO-INSTYTUCJONALNE

Metoda rekonstrukcji rodzin pozwala wyjaśnić szereg kwestii dotyczących funkcjonowania rodziny, takich jak chociażby sprawa roli motywacji społecznych w wychowaniu i kształceniu dzieci, osiągania przez nich samodzielności zawodowej czy wreszcie motywacji kierujących rodzicami przy wyborze dla nich partnerów małżeńskich, czyli zespołu zachowań, które można określić mianem strategii rodzinnych. Przy ich realizacji rodzina korzysta z szeregu dostępnych względnie potencjalnych więzi społecznych łączących ją z innymi rodami traktując niektóre z nich za pożądane, inne z kolei uznając z czasem za niepożądane, a niekiedy nawet za wręcz szkodliwe i zagrażające jej pozycji. Odwołuje się przy tym do swego rodzaju zgromadzenia ojców rodzin, które zresztą ma charakter widmowy i nie oparty na formalnej organizacji, i wykorzystuje dla własnych celów i możliwości, które stwarzają istniejące w miasteczku oficjalnie zarejestrowane organizacje, stowarzyszenia i bractwa religijne tudzież popularne miejsca i tradycyjne okazje kontaktów towarzyskich, jak wesela, chrzciny, pogrzeby, spotkania cechowe, odpusty, święta oraz mniej czy bardziej przypadkowe spotkania w domach, w gospodzie, na ulicy, w altanach.

4.1. Szlachetni, sławetni i uczciwi

Księgi metrykalne zgodnie z duchem epoki drobiazgowo rozgraniczają wolnych mieszczan czyli sławetnych (*famati*) i uczciwych (*honesti*) od włościan czyli pracowitych (*laboriosi*). Obecność w tym kontekście *laboriosi*, czyli pojęcia właściwie zarezerwowanego dla włościan, jednoznacznie świadczy o istnieniu stałej imigracji, niekoniecznie tylko sezonowej, z okolicznych wsi do miasteczka. Podział ten, który znajdował silne odbicie w mentalności mieszkańców, nie tylko posiadał pewne znaczenie społeczne i ekonomiczne, ale wywierał wpływ także na sposób ubierania się mieszczan, którzy do pewnego stopnia “nosili się” jak polska szlachta, chlubiąc się swoimi sumiastymi wąsami i rzadziej kontuszem, stąd też na portretach czy zdjęciach mieszczan wąsy stanowią nieodzowny atrybut ich statusu; u schyłku XIX w. doszły do tego modne okulary, które noszono nie tyle z konieczności, ile dla podkreślenia posiadanej pozycji i dodania sobie splendoru. Mieszczanin traktował wieśniaków z poczuciem wyższości pogardliwie nazywając go chamami i kazał do siebie mówić pan, podczas gdy ci z kolei nazywali go mało pochlebnie bechem. Zapewne stąd stosunko rzadko dochodziło do małżeństw mieszczan z włościanami, ponieważ obie strony traktowały to jako mezalians. Natomiast coraz częściej, przynajmniej na przestrzeni XVIII i w I połowie XIX wieku, dochodziło w Dębowcu do małżeństw szlachty z mieszczanami, a właściwie szlachcianek z plebejuszami,

8. W CIENIU CHOROBY I ŚMIERCI

Świat współczesny opiera się na niezwyklej fikcji, która wynika ze skrzyżnego ukrywania w mediach, w pracy, na ulicy, nawet poniekąd w domu tak ściśle związanego z życiem faktu jakim jest śmierć; po prostu jej nie ma, nie istnieje.¹⁹⁴ Pojawia się wprawdzie w filmach i grach komputerowych, ale jest nierealna, celuloidowa lub też zapisana na komputerowym dysku czy na zewnętrznym serwerze. I przede wszystkim nie jest ostateczna i nieodwołalna, jak w przypadku bohaterów z ekranu, przeważnie niezniszczalnych i mających w zapasie niezliczone życia; wystarczy uderzenie klawisza klawiatury lub użycie pilota i wymazujemy śmierć i żyjemy raz jeszcze, praktycznie bez końca. Żyjemy i zachowujemy się na codzien tak, jakby jej tak naprawdę w ogóle nie było, a jeśli przychodzą takie chwile, że trzeba się do tego przed sobą przyznać, to wypycha się ją jak najdalej od nas, jak ludzi starych i chorych, w tym i rodziców, których dzieci oddają możliwie dyskretnie i szybko do domów spokojnej starości. A jeśli nawet z jakichś tam względów nie pójną w ślady innych i pozwolą rodzicom pozostać w domu, bo mają np. pewne zasady, to sami ludzie starzy wstydzą się, że żyją tak długo i są ciężarem dla młodych, niejako poczuwają się do obowiązku usunięcia się i zniknięcia młodym z oczu i nie przeszkadzania w ich karierze, w wygodnym życiu itp., zwłaszcza kiedy odczuwają, że są już niepotrzebni.

Wszelkie oznaki, symptomy i zapowiedzi starzenia się, czyli w istocie zbliżającej śmierci, usuwa się skwapliwie na margines, jak najdalej od nas, próbując w ten sposób ukryć, wymazać ją z codziennego życia. Każdą zmarszczkę należy usunąć i wygładzić, przykrywając makijażem, skalpelem czy umiejętnie dobranym ubraniem, siwe włosy przykryć farbą, tak jak wiek, o który tak naprawdę nie wypada pytać, skrywając ją na każdym kroku, a zwłaszcza w pracy, gdzie starzenie staje się wręcz przestępstwem, które dezorganizuje podobnie jak macierzyństwo, i w ten sposób milcząco przyjmując, że śmierci po prostu nie ma. A kiedy wbrew tej naszej logice mimo to nadejdzie, a bliscy np. mieszkają z nami najlepiej niedopuszczając, aby umarli w domu, jeśli już nie w domu starców, to przynajmniej w szpitalu, jak najdalej od nas, ponieważ śmierć nie ma prawa komplikować życia. A mimo to cywilizację współczesną można nazwać cywilizacją śmierci, i to w nieporównaniu większym stopniu niż minione, które pomimo swojej impulsywności i bezwzględności nie przechodziły obojętnie obok śmierci, rozumiejąc, że umieranie jest wpisane w ludzkie życie, że jest jego istotą, o czym, tak naprawdę zapomniało współczesne pokolenie.

¹⁹⁴ Zob.m.in. Kuchowicz, Człowiek baroku, s. 194; Kizik, Śmierć, s. 9.

mówią pokolenia i, że głos tych pokoleń ja właśnie przez moje dzieci mam przekazać. I też dzięki dzieciom trzymam Polskę”.²²⁶

9.2. Patriotyzm a nacjonalizm

Pojęcie narodu należy do pojęć szczególnie trudnych i wieloznacznych. W potocznym rozumieniu oznacza zbiorowość ludzką związaną pochodzeniem, kulturą, językiem, ojczyzną i wspólnym losem. Natomiast w myśli teoretycznej podkreśla się prymat pierwiastka duchowego i osobowego nad materialnym i przyrodniczym, definiując naród jako wspólnotę opartą na kulturze ducha. Stąd można mówić o trzech wymiarach narodu, a mianowicie cielesnym, duchowym i osobowym. Niezależnie od definicji nie ulega jednak – jak się wydaje – wątpliwości, że najważniejszy pozostaje wymiar osobowy, który znajduje swoje odbicie w postawach ludzi w czasie pokoju, kiedy kształtują się charaktery, ale rzeczywisty sprawdzian od wieków miał miejsce podczas powstań i wojen.

Trudno o bardziej dobitny dowód odwagi i nieugiętości mieszkańców, jak fakt, że z tej niewielkiej miejscowości, która w 1937 r. liczyła blisko 1500 mieszkańców, zaś w całej parafii mieszkało zaledwie 4000 osób, ostatnia wojna pochłonęła blisko 200 ofiar, z tego 15 w samym Auschwitz, 2 w Matthausen i KZ Fort VII Posen i 2 zamordowano w Katyniu. Jednocześnie przykład Dębowca pokazuje w mikroskali jak bezwzględnej eksterminacji podlegał naród polski, z jednej strony przez nazistowskie Niemcy, a z drugiej sowiecką Rosję i ich popleczników; mordowano zresztą także po wojnie, równie bezwzględnie, tym razem sprawcami była sowiecka NKWD i blisko współpracująca z nią Informacja Wojskowa i Urząd Bezpieczeństwa, prześladowające wszystkich tych niepokornych, związanych z Armią Krajową i ruchem niepodległościowym, którzy zdołali przeżyć horror wojny. Właśnie wtedy ludzie zdawali prawdziwy egzamin z patriotyzmu i przywiązania do narodu, często za cenę życia, idąc w ślady tych, którzy niegdyś walczyli po stronie konfederacji barskiej, a później podczas powstania styczniowego, kiedy z samego Dębowca wyruszyło około 30 mieszkańców, 2 przyplaciło to życiem, inni zesłaniem na Sybir.

Warto w tym miejscu przytoczyć anegdotę, którą opowiadał Franciszek Pankiewicz. Jeszcze jako chłopiec (rok 1880) zorganizował z rówieśników swoich gwardię. Jako “komendant” poprowadził chłopców do Antoniego Pankiewicza. Był to wówczas człowiek już podeszły w latach (ur. w 1796 r.), aczkowiek nadal rzeński i energiczny, który pamiętał wojnę napoleońską, wszystkie powstania, odczuwał rekwizycje i rozmaite kontrybucje. Gdy “wojsko” na rozkaz komendanta strzeliło mu na wiwat, uśmiechnął się dobrotliwie, podziękował, a później tak się odezwał: “Co chłopcy, chcielibyście Polski?”²²⁷

²²⁶ AP Poznań, sygn.5183, s. 82; Pawłowski, Prof. Pawłowski, s. 50.

²²⁷ Szerlągowski, Z przeszłości Dębowca, s. 24.

Podczas zaborów podstawową formą kultywowania tradycji narodowych były obchody rocznic i świąt narodowych, w pierwszej kolejności Konstytucji 3–maja łączonej ze świętem Matki Boskiej Królowej Polski czy np. już na początku XX w. jako nowa, choć krótkotrwała tradycja rocznicy bitwy grunwaldzkiej, które w zależności od okresu odbywały się mniej lub bardziej uroczyście, ale przez cały XIX i I połowie XX w. zachowały swoje znaczenie; w okresie międzywojennym doszło do nich święto odzyskania niepodległości, czyli 11 listopada. Z reguły uczestniczyli w nich lokalni przedstawiciele władz i tzw. elity, a ponadto członkowie Gwardii dębowieckiej, miejscowej straży pożarnej, później także Związku Strzeleckiego i Sokoła, oraz część mieszkańców, ale rzadko religijne i cechowe bractwa. Szczególną tradycją w Dębowcu pozostały do dnia dzisiejszego uroczyste, choć trudno już dzisiaj mówić masowe obchody święta konstytucji 3–maja, i to niezależnie od ustroju i prowadzonej w danym momencie polityki, które kończą się złożeniem hołdu pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

Jedyną formą organizacyjnie przydatną do podobnej działalności i faktycznie dostrzegalną okazało się zarówno pod zaborem austriackim, jak i po odzyskaniu niepodległości tzw. wojsko, czyli Gwardia dębowiecka, której obecność wszakże nie była zawsze chętnie widziana czy to przez władze i urzędy cywilne czy także kościelne; co jakiś czas chętniej widziano obecność innych bardziej „neutralnych politycznie” związków i stowarzyszeń, chociażby ochotniczej straży pożarnej, próbując ustawiać gwardzistów z boku lub przesuwać ich do tyłu. Natomiast w mniejszym przejawiały aktywność na tym polu znacznie późniejsze organizacje typu miejscowej filli Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, która była opiekunem założonej w 1913 r. orkiestry oraz powstałe w 1912 r. Związek Strzelecki i Drużyna Bartoszowa; w okresie międzywojennym praktycznie nie odgrywały one poważniejszej roli.²²⁸

W okresie międzywojennym patriotyzmu i miłości Ojczyzny uczono się w szkole, gdzie starano się wpajać nawyk myślenia kategoriami państwa i wzbudzać dumę z osiągnięć odrodzonej Ojczyzny, ale pierwsze „lekcje” pobierano zawsze w rodzinie; to tutaj na codzień w religijnej atmosferze pokazywano dzieciom na własnym przykładzie, czym jest szacunek, jak ważna jest praca, i na czym polega umiłowanie do małej i dużej ojczyzny. Tak było podczas zaborów i nie uległo zmianie do dnia dzisiejszego. Sumienność, uczciwość, pracowitość, o których mówiła nauka Kościoła, były w Polsce przedwojennej pożądanymi cechami dobrego obywatela, chętnie odwoływano się przy tym do historii, i nie zapominając o dokonaniach II Rzeczypospolitej przypominano powstania w XIX w., rolę legionów Józefa Piłsudskiego i podkreślano zwycięstwo nad Rosją sowiecką w 1920 r. Jak napisano w w Książeczce żołnierza polskiego z 1919 r. „Ojczyźnie jednej tylko służysz, i to

²²⁸ AHSiD, nr 642, s. 30 (Relacja Władysława Kawy); Dzieje sanktuarium, s. 48n.

zawsze na pamięci mieć musisz. Nie partiom, nie stronnictwom, nie ludziom możliwym ani ubogim, ale jednej, jedynej Ojczyźnie”.

Pełniej wyraził to Roman Dmowski pisząc w 1934 r.: “Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską; z dzisiejszą, która cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w beczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą – z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozbawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko, co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne”.²²⁹

Samo pojęcie narodu ulegało zresztą na przestrzeni wieków dość istotnym zmianom i coraz mniejszą wagę przypisuje się w nim przykładowo do sprawy etnicznej wspólnoty, silniej z kolei – zwłaszcza w polskiej tradycji – akcentując poczucie wspólnej jaźni i duchowej więzi z obszarem, kulturą, historią, Kościołem i tworzącymi ją ludźmi, zarówno ze społecznością żywych i pełnych osób, jak i pokoleń, które odeszły. W tym sensie wszelkie koncepcje ateistyczne zarówno neoliberalne jak i socjalistyczne, nierzadko występujące w socjaldemokratycznym przebraniu, i propagujące ideę jednego wielkiego “narodu świata”, nie tylko że są szkodliwe i niebezpieczne, ale stanowią realne zagrożenie społeczne. Poprzez programowe odrzucanie znaczenia narodu w tradycyjnym znaczeniu i blisko związanego z nim patriotyzmu, najczęściej utożsamianego z nacjonalizmem, próbuje się jednocześnie odrzucić takie podstawowe wartości jak ojczyzna, tradycja, rodzina i osoba, a w ich miejsce propagować takie kategorie jak przykładowo naród świata, wspólna Europa, społeczeństwo obywatelskie, region – stąd Europa regionów, mała ojczyzna, związki partnerskie, neutralne światopoglądowo media, świecka moralność, równe prawa dla mniejszości, zwłaszcza seksualnych, zacieranie różnic pomiędzy kobietą i mężczyzną, wolna jednostka, itp.

Warto jednak pamiętać, że istotnym elementem miasta, wsi, a więc i państwa są ludzie, jego mieszkańcy, pełni dumy obywatele, którzy tak jak to bywało w dębowieckiej historii

²²⁹ R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Warszawa 1934, s. 27.

Miasteczka (ale i wsie) stanowią przykład tych kategorii historyczno-socjologicznych, które aczkolwiek nie do końca uchwytne empirycznie, należą do szczególnie ważnych, gdyż obejmują sferę świadomości społecznej, którą kształtuje pochodzenie względnie miejsce zamieszkania oraz będący najczęściej ich następstwem emocjonalny związek z małą ojczyzną i otaczającą przyrodą, pozwalający człowiekowi definiować własną przynależność. To nie tyle obszar, gdzie zamieszkują ludzie z którymi człowiek czuje się w jakiś sposób związany z racji pokrewieństwa i wspólnych wspomnień, ile rodzaj niematerialnej, wewnętrznej przestrzeni – realnej mentalnie – albo wrażliwości czy sposób myślenia i postrzegania świata, niezależny od aktualnego miejsca zamieszkania; to powstałe w obrębie danej społeczności i pielęgnowane przez wieki zwyczaje, idee, przesady i uprzedzenia, ale i rodzaj dumy pomimo doznanych rozczarowań i niepowodzeń, przekazywane bezwiednie kolejnym pokoleniom.

Małe miasta zajmują miejsce szczególne, egzystując niejako w pozbawionej anonimowości sferze niczyjej, pomiędzy żywiołowością symbiotycznie wtopionej w naturę wsi a zimną, racjonalną obojętnością miasta z jego przelotnością kontaktów; można je porównać z osobliwym, zewnętrznym domem pozbawionym ogrodzenia i zasłon, lub w innym wymiarze z zapatrzonym w przeszłość obszarem pamięci, gdzie spotykani na codzien krewni, sąsiedzi i znajomi nie przypominają obcych przedstawicieli anonimowego tłumu, ale stanowią część dobrze znanej społeczności, od której niesposób się uwolnić i przed którą nic się nie ukryje. Miasto wyrasta na obszarze styku techniki z naturą i jednostki ze społecznością, i w tym tkwi podstawowa różnica między miastem a wsią, to ściślejsza i gęściej zorganizowana wspólnota ludzi, która opiera się na kategorii przestrzeni, w odróżnieniu od wsi, gdzie czas pełni funkcję integrująco-porządkującą.

9.4. Miasto czy wieś?

Na naszych oczach świat wydaje się przeobrażać w jedną wielką wieś, pytanie tylko w jaką. Coraz wyraźniej obserwuje się ucieczkę z centrów miast na przedmieścia, i jeszcze dalej na wieś i w końcu na ustronie, z dala od anty-świata wielkich aglomeracji, ale przecież wieś będąca jego zaprzeczeniem, stanowi przeciwieństwo pustyni bez ludzi.

Także Dębowiec przechodzi metamorfozę i z roku na rok zmienia się coraz bardziej w ziemię niczyją na obrzeżach Jasła, którą niesposób określić, trudno uznać za wieś, ale i miasteczkiem być już nie potrafi. Coraz trudniej spotkać tu kogoś, kto w nim się urodził, i którego rodzice także z Dębowca pochodzą. Bliska i dalsza fala przybyszy wypłukała zeń rodowitych mieszkańców, a wlała nową grupę ludzi przybyłych nie tylko z gór i najbliższej okolicy, jak to zawsze, choć na mniejszą skalę bywało w przeszłości, ale przede wszystkim przywiodła z daleka ludzi różnych kultur i religii, tworząc nową całość, którzy nie chcą już starych ruder przy głównej ulicy i niewiele ich obchodzi przeszłość. Łatwo ich na ogół rozpoznać, jeśli nie po ubiorze i zachowaniu, to wystarczy spytać czy

wiedzą kto to są kłaputy, coraz częściej robią zdziwione miny. Świat mojej młodości powoli zmienia się w coś nowego, czy lepszego, i czy pozostanie tym zaczarowanym miejscem, co niegdyś, pokaże przyszłość.

Pozostał tylko cmentarz, wciśnięty pomiędzy dwoma niewielkimi drogami, położony na niewielkim pagórku i z widokiem na góry, niewielki i niezwykle zarazem, tworzący swoistą pajęczynę utworzoną przez chaotycznie poustawiane groby i wąskie ścieżki wokół drogi prowadzącej wokół kaplicy św. Krzyża, ściśle związany z losem dawnego miasteczka, a obecnej wsi, dla których został założony po przeniesieniu dawnego cmentarza na nowe miejsce z dala od centrum. To niemy świadek przeszłości, dobitnie pokazujący jak ściśle związane są ze sobą dzieje miejscowości i jej mieszkańców z historią państwa i narodu. To wyryty w kamieniu i zapisany w ziemi wyraz tęsknot człowieka za światem, który odszedł na zawsze.